

Jan Grabowski, „*Ja tego Żyda znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*

[Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004, 138 stron]

Jan Grabowski, polski historyk mieszkający w Kanadzie, przedstawił w swojej książce rzeczowy, setkami przykładów i oszczędnym komentarzem opatrzonej rejestr sposobów szantażowania, ograbiania i denuncjowania Żydów przebywających poza gettem. Przedstawiony materiał dowodowy obejmuje miasto Warszawę oraz powiat ciechanowski i dotyczy głównie lat 1940–1941. Ten względnie krótki okres rozpada się jeszcze na dwie części, przedzielone momentem zakończenia przymusowych przesiedleń i zamknięcia dzielnicy żydowskiej w Warszawie 15 listopada 1940 roku. Przed tą datą Żydzi byli szantażowani denuncjacją do gestapo za uchylanie się od obowiązku noszenia opasek z gwiazdą Dawida, za handel walutami lub kosztownościami czy za słuchanie zagranicznego radia. Zdarzało się jeszcze wówczas, choć nieczęsto, że sami szantażowani składali do władz skargę na swoich prześladowców i uruchamiali tym sposobem dochodzenie. Po zamknięciu getta przedmiotem szantażu i denuncjacji był już oczywiście sam fakt ukrywania się po „aryjskiej stronie”, co od jesieni 1941 roku będzie już karane śmiercią.

O procedurze szmalcownictwa wiadomo sporo, głównie z relacji i wspomnień tych, którzy przeżyli Zagładę, a także tych, którzy nie przeżyli, ale – jak Emanuel Ringelblum – pozostawili świadectwa, które ocalały. Praktycznie prawie żadna relacja ludzi ukrywających się poza gettami nie jest wolna od epizodów spotkania z szantażystami i donosicielami, wymuszającymi haracz albo paniczną ucieczkę. To, co nowe w książce Grabowskiego, to przede wszystkim źródło. Niżej podpisany przed tą lekturą nie miał pojęcia, że tak bogaty materiał do problemu szantażu może się znajdować w aktach niemieckich Sądów Specjalnych (Sondergerichte) i związanych z nimi urzędów prokuratorskich. W rzeczy samej, polowania na Żydów nie kjarzamy na ogół z procedurami prawnosądowymi. Jednakże w roku 1940 Żydów naruszających nakazy i zakazy okupanta pozywano jeszcze przed sądy i skazywano (np. za nienoszenie opaski) na kary grzywny lub więzienia; ponadto zaś, jak pokazuje Grabowski, procedury te były wdrażane ze względu na ich polskich prześladowców. Stosunek gestapo do szantażystów był złożony: jakby nie było, szantażyści w zamian za okup pozwalali niektórym Żydom dalej pożyć, więc w oczach niemieckiej policji byli niejako ich współnikami; co więcej, korumpowali policjantów polskich i niemieckich, a nawet wciągali ich do swoich gangów – tego żadna zwierzchność nie lubi. Z drugiej strony, wytwarzając wokół ukrywających się klimat osaczenia, a często denuncjując ich faktycznie, byli sprzymierzeńcami aparatu Zagłady. Ta dwoistość znajduje wyraz w eksploatowanych i cytowanych przez autora aktach policyjno-sądowych. Trudno o bardziej wymowny przykład niż zeznanie polskiego konfidenta gestapo, który w roku 1940 wraz z kolegami na własną rękę nachodził mieszkania Żydów, żeby wymusić okup: aresztowany zaś tłumaczył się, że „o ile gdziekolwiek występowałem, to zawsze jedynie tylko ideowo, a nie dla korzyści materialnych” (s. 73).

Do zasobu dotychczasowej wiedzy o szantażowaniu Żydów recenzowana książka dorzuca plastyczny obraz metod organizacji tego procederu i mentalności trudniących się nim ludzi. Autor próbuje przy tym odróżnić szantażystów od szmalcowników: „W stosunku do przestępców dokonujących wymuszeń w latach 1939–1941, czyli przed wprowadzeniem kary śmierci za przebywanie poza gettem, używać będziemy – pisze – nazwy »szantażyści«. [...] Przesiępcy, których określimy mianem szmalcowników, zajmowali się tropieniem Żydów po listopadzie 1941 roku, zdając sobie sprawę, że w razie denuncjacji ich ofiary czeka pewna śmierć” (s. 11–12). Nie wydaje mi się, aby taka umowa była zgodna z obyczajem językowym czasu wojny. Rzecz w tym raczej, że „szantażysta” był słowem z dawna znanym i odnoszącym się do rozmaitych sytuacji, natomiast „szmalcownik” był rodem z okupacyjnego slangu i miał to jedno tylko odniesienie, ale obie nazwy stosowane były wymiennie.

Zresztą tylko nieliczne sprawy spośród tych, jakie Grabowski odtworzył na podstawie akt okupacyjnych z Archiwum Miasta Warszawy, sięgają poza rok 1941, i trudno się na tej podstawie zorientować, jak gestapo odnosiło się do szmalcowników w późniejszym okresie. Tak czy inaczej, od 1942 roku nastał dla nich prawdziwie złoty czas, bo liczba Żydów wymykających się z getta i szukających schronienia dla siebie i dla swych dzieci znacznie wzrosła, a ich tropienie zaczynało się zaraz za murem, gdzie – jak wspomina wielu autorów relacji – czyhały na nich „chmary wyrostków”, nie niepokojone ani przez policję niemiecką, ani przez polskie podziemie.

Rzetelna książka Grabowskiego budzi mało przyjemne refleksje, podobnie jak wydana w tej samej serii książka Barbary Engelking o różnej treści donosach do gestapo. W obu przypadkach jesteśmy przeciw świadomi, że dokumenty, jakie zostały nam przedstawione przez historyków, stanowią jedynie małą, przypadkiem zachowaną próbkę przetrzebionych przez czas świadectw. Skoro tak jednak, to nie potrafimy oprzeć się pytaniu: czy to wciąż godzi się nazywać marginesem społecznym albo skutkiem wojennej demoralizacji? Narzuca się raczej myśl, że warunki wojny i okupacji wzmagają tylko i ujawniają dyspozycje osobowe i społeczne, które istniały przyczajone na długo przedtem. Książka Grabowskiego przedstawia nade wszystko obraz nieokiełznanej chciwości, która nie zna moralnych, religijnych, patriotycznych ani emocjonalnych zahamowań, której nie powściąga żadna etyczna refleksja. Tej chciwości, którą znamy także z obserwacji doktora Klukowskiego na Zamojszczyźnie, z zeznań świadków Jedwabnego i z wielu innych opowieści o czasach wojny. Niestety, niewiele mamy przekazów, które by świadczyły o tym, że ta chciwość, gdy ofiarą jej padali Żydzi, spotykała się z potępieniem i wzdargą katolickiego miasta.

Trzeba będzie opowiedzieć od nowa historię społeczną okupacji niemieckiej w Polsce, historię, w której będzie miejsce na heroizm walki cywilnej i zbrojnej, na dzielność i poświęcenie Sprawiedliwych, z narażeniem życia udzielających schronienia ludziom wyjętym spod prawa i zaszczytym, ale nie pominie się także postępów tych, którzy byli ochotniczymi pomocnikami zbrodni i dbali o to tylko, aby się przy niej pożywić. W takiej historii nie będzie się próbowało nikczemności jednych przesłaniać moralną wielkością drugich – ani odwrotnie. Bo to będą zawsze dwa rachunki oddzielne.

*Jerzy Jedlicki*